Data publikacji: 2010-12-29

Pałacowych „Gwiazdek'' czar

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI Pałacowych „Gwiazdek'' czar

Choinka musiała być okazała i lśniąca od ozdób. Pod nią czekały prezenty. Nieraz, by je kupić, urządzano przedświąteczne wyprawy do stolicy. W Wigilię wieczorem wszyscy gromadzili się przy wspólnym stole, a tradycyjną wieczerzę poprzedzały często krótkie polowania. Tak wyglądało Boże Narodzenie w wielkich majątkach ziemskich pod Sandomierzem.

Niewiele już osób je pamięta. Swoimi wspomnieniami na ten temat zechcieli podzielić się z naszymi Czytelnikami Stanisław Radziwiłł z Sichowa, Juliusz Karski z Włostowa i Karol Tarnowski z Chorzelowa.

SICHÓW

Przed rokiem, po raz pierwszy od lat, znów zapłonęły lampki na

świątecznym drzewku w dawnym domu książąt Radziwiłłów, przedwojennych właścicieli dóbr sichowskich. Piękny pałacyk w wiekowym parku od ostatecznej ruiny, na którą skazała go „ludowa" Polska, uratował Stefan Dunin-Wąsowicz, gospodarujący tu dziś z żoną, Dominiąue. W odnowionych wnętrzach zabytkowego kompleksu urządzają oni bibliotekę imienia Zofii i Krzysztofa Radziwiłłów - dziadków Stefana.

Dla dawnych mieszkańców pałacu w Sichowie beztroskie chwile skończyły się wraz z napaścią Niemiec na Polskę. Okupacyjne losy dziedziców podstaszowskiego majątku stanowić mogą alegorię cierpień, które były udziałem całego narodu. Zofia trafiła do Ravensbruck, jej mąż „zaliczył" kilka hitlerowskich obozów. Ocalał cudem, a wolność odzyskał dopiero pod sam koniec wojny.

Stanisław Radziwiłł -jedno z dwojga żyjących dzieci Zofii i Krzysztofa - gdy rozgrywały się dramatyczne dla rodziny chwile, nie miał nawet dziesięciu lat. Jednak, jak twierdzi, dość dobrze wszystko zapamiętał. W pamięci utkwiło mu również sporo obrazków z lepszych czasów, gdy wszyscy razem zasiadali do świątecznego stołu.

- Na wigilii podawano dziewięć dań - wspomina. - Śnieżnobiały obrus przystrojony był gałązkami igliwia i posrebrzanymi szyszkami. Pośrodku na talerzu leżały opłatki. Każdy dostawał po jednym i następnie dzielił się ze wszystkimi. My, dzieci, najpierw z tatą i mamą, a później także gospodynią i służącym, który podawał dania, oraz pozostałymi domownikami. Pod koniec wieczerzy nagle ktoś z dorosłych głośno przepraszał, tłumacząc, że zapomniał chustki do nosa, i wychodził niby po nią, a w rzeczywistości zapalić światła na choince. Czekaliśmy na ten moment z utęsknieniem, siedząc na schodach w pokoju japońskim. Gdy otwierano przesuwane drzwi do biblioteki, naszym oczom ukazywało się wysokie od podłogi do sufitu świąteczne drzewko.

Choinkowe "ozdoby robiło się samemu. Do pnia przymocowane były kwiatki z kolorowych bibułek. A na gałązkach zawieszano najwymyślniejsze zabawki: z wydmuszek, papieru, waty. Wśród nich znaleźć można było lampiony, szklane bombki, łańcuchy, złote jabłka, pierniczki i szyszki, cukierki oraz świeczki w metalowych lichtarzykach. Na czubku lśniła papierowa gwiazda z płonącym światełkiem w środku.

Pod choinką stała szopka ze słomianym dachem, sianem, żłobkiem i gipsowymi figurami, a tuż obok rozkładano prezenty. Przed ich rozpakowaniem wszyscy wspólnie śpiewaliśmy kolędy. Najpierw zawsze „ Wśród nocnej ciszy", a na koniec „Bóg się rodzi". Nam, dzieciom, trudno było wystać w miejscu i z niecierpliwością zerkaliśmy na kolorowe paczki. Upominki przygotowywali wszyscy dla wszystkich. Podchodziło się do tej osoby, od której był prezent, i dziękowano za niego. Potem znowu był czas na wspólne kolędowanie. Paliliśmy też sztuczne ognie, takie małe, na druciku, kręcąc nimi i rozsypując iskierki.

Gdy Niemcy uwięzili Zofię i Krzysztofa Radziwiłłów, ich pozostałymi w Sichowie dziećmi zaopiekował się ks. Konstanty Michalski, wybitny filozof, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i przyjaciel rodziny.

- Ojca nie widzieliśmy przez pięć lat - wspomina Stanisław Radziwiłł. - Mamę zwolnili wcześniej, ale, ciężko chora, musiała poddać się leczeniu w specjalistycznym zakładzie. Nas wysiedlono z domu. Trafiliśmy do krewnych. Wojenne święta były znacznie skromniejsze, ale pamiętam, że choinki dekorowało się wtedy tak, że choinki dekorowało się wtedy tak, by miały wymiar symboliczny. Jedna z nich przystrojona była w ten sposób, że wyglądała na płaczącą.

Źródło: Tygodnik Nadwiślański nr 51/52 (1545/1546) z 23.12.2010r. Rafał Staszewski